



MELISA BEL

P

POCAŁUNEK SZATANA

Mroczny romans średniowieczny

Melisa Bel

P

POCAŁUNEK

SZATANA

Wrocław 2025

Redakcja i korekta
Iwona Wieczorek-Bartkowiak

Korekta
Ewelina Krzewicka

Projekt okładki
Melisa Bel

Ilustracje
Iacobinius Lupus

Skład i łamanie
PanDawer DtP Studio, <https://pandawer.pl>

Copyright © by Melisa Bel

ISBN: 978-83-977136-0-4

Strona internetowa
www.melisa-bel.pl

ZNAJDZIESZ MNIE TEŻ TUTAJ:

Facebook: @melisa.bel.autorka

Instagram: melisa.bel.autorka

E-mail: melisa.bel.autorka@gmail.com

Wydanie I, Wrocław 2025

SPOJRZENIE, KTÓRE PALI

Hertford, Anglia, 1084 rok

Ręce Agnes drżały, gdy przemierzała izbę, niosąc dzban z winem dla jednego z gości ojca. Jako córka zamożnego kupca, handlarza wełną, miała obowiązek zabawiać biesiadników rozmową i troszczyć się o ich wygodę podczas wieczery. Choć była to dla niej codzienność – dziesiątki razy uczestniczyła w podobnych spotkaniach – tym razem coś było inaczej. Jeden z gości budził w niej niepokój tak przenikliwy, że aż ścisnęło jej wnętrzności.

Oczywiście nie dała po sobie niczego poznać – była zbyt dobrze wychowana. Gdy Hemming Mercer poprosił, by tego wieczoru szczególnie zatroszczyła się o szeryfa z Hertford, przytaknęła z uprzejmym uśmiechem, choć w głębi ducha wcale nie miała na to ochoty.

Dotąd widywała go jedynie z daleka. Thorn – ponury, milczący mężczyzna – sprawiał wrażenie surowego, niemal bezbożnego. Wielki jak góra, z przenikliwymi oczami, które wystarczały, by chłopię kłaniali mu się w pas, a dziewczki umykały do swoich

domów, błyskawicznie czyniąc znak krzyża. Król nie mógł wybrać lepszego stróża prawa. Za plecami mówiono, że to pomiot szatana, że wziął udział w tylu bitwach, iż nie pozostało w nim ani odrobina litości. Nikt nie miał odwagi stanąć mu na drodze, w Hertford to on decydował, co jest sprawiedliwe, a co nie. Choć bezwzględny i nieustępliwy w swoich wyrokach, Agnes nie słyszała, by ktokolwiek zarzucał mu niesprawiedliwość.

Niemniej nigdy nie zapomni chwili, gdy była świadkiem chłosty jakiegoś przestępcy na placu centralnym. To wtedy po raz pierwszy zobaczyła Thorna. Stał z niewzruszoną miną na szeroko rozstawionych nogach, w dłoni trzymał bicz i zaraz po tym, jak donośnym głosem powiadomił tłum o przewinieniach nieszczęśnika, wymierzył mu równo dwa tuziny batów, nie bacząc na to, że przecina jego skórę do krwi.

Agnes miała wtedy czternaście lat i ta scena tak bardzo nią wstrząsnęła, że do dzisiaj pamiętała niemal każdy jej szczegół.

Lecz to nie krzyki skazańca ani odgłos przecinającego powietrze bata były najgorsze. To, co naprawdę ją przeraziło, to twarz szeryfa – zupełnie pozbawiona emocji, gdy wymierzał karę. W jej oczach był człowiekiem bezdusznym, zimnym jak kamień. Wiele tygodni dręczyły ją koszmary, które z biegiem czasu powoli ustępowały.

Kiedy ojciec nakazał jej ruchem głowy podejść z winem do gościa, stanęła niepokojąco blisko Thor-na – zdecydowanie bliżej, niż życzyłyby sobie tego w najśmielszych myślach. Choć miała już szesnaście lat i była dość obeznana w towarzystwie, nogi trzęsły jej się jak młode drzewka na wietrze.

Zaledwie zbliżyła się do ławy, przy której siedział szeryf, a serce zaczęło bić jak oszalałe z lęku, którego nie potrafiła opanować. Obiecała sobie, że za żadne skarby nie spojrzy mu w oczy. Słyszała, jak stare baby gadały, że mieszkają w nim nieczyste siły i każdego, kto się z nim zmierzy, czeka rychłe nieszczęście.

Siedział do niej tyłem, spojrzała na jego plecy, szerokie i masywne i ze zdziwieniem odkryła, że tkanina, z której uszyta była jego tunika, nie jest najlepszego gatunku. Prosta, sięgająca kolan, w niczym nie przypominała strojnej i bogato zdobionej odzieży jej ojca, który był bardzo dumny ze swego majątku i nie zamierzał tego ukrywać.

Już miała się nad tym zastanowić, kiedy mężczyzna najwyraźniej wyczuł ruch za swoimi plecami i odwrócił się.

Choć w izbie było głośno i przy rozstawionych stołach siedziało wielu dostojników, dziewczyna miała wrażenie, że w tej chwili jest ich tylko dwoje.

Wbiła wzrok w pusty, drewniany kubek w jego ręce i zmarszczyła brwi, kiedy zobaczyła na jego palcach liczne blizny.

– J... jeszcze wina, panie? – spytała nieswoim głosem, usiłując przybrać uprzejmy wyraz twarzy.

Przez dłuższy czas nie odpowiadał, a ona zaniepokoiła się, że czymś go uraziła. Z opartym na biodrze dzbanem czekała, co nastąpi, a strach mimowolnie wypłynął jej na twarz w postaci delikatnego rumieńca. Mimochodem dostrzegła, że u pasa mężczyzny przymocowany jest miecz i sztylet ze zdobioną rękojeścią i długim ostrzem.

Przełknęła z trudem ślinę, wyobrażając sobie, że z jakiegoś powodu zaraz przytknie jej go do gardła.



Wiedziała, że ją obserwuje, niemal czuła, jak jego wzrok wypala na jej skórze niewidzialne znamię.

– Mówisz do mnie czy do mojego kubka? – Usłyszała głęboki, szyderczy głos, który zabrzmiał donośnie nawet mimo panującej dookoła wrzawy.

Agnes zastygła w bezruchu. Zdała sobie sprawę, że on chce, by spojrzała mu w oczy! W myślach wezwwała na pomoc Najświętszą Panienkę. Zaśmiała się wymuszenie i przestąpiła z nogi na nogę.

– Oczywiście, że do ciebie, panie... – wyjąkała niezbyt przekonująco. Modląc się w duchu, by ta niezręczna chwila jak najszybciej minęła, uniosła ciężki dzban, ale mężczyzna najwyraźniej nie zamierzał współpracować, bo nie nadstawił kubka, jak się tego spodziewała.

Jej dłonie zawisły w powietrzu, a ona zamrugwała bezradnie. Nie była słabowita, ale dwie kwarty wina swoje ważyły, szczególnie trzymane w wyciągniętych przed siebie rękach.

– Nie wydaje mi się. – Cmoknął jakby zniesmaczony. – Spójrz na mnie, dziewczyno! – Ostatnie słowa wypowiedziane były ostro, rozkazująco, zdradzały zniecierpliwienie.

Agnes aż drgnęła, zaskoczona nagłym wybuchem. Bezwiednie uniosła wzrok, napotykając spojrzenie najniebezpieczniejszego człowieka, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Gdy zobaczyła go z bliska, jej oczy rozszerzyły się ze strachu. Twarz Thorna nie była ani piękna, ani przystojna. Daleko mu było do bladolicych, smukłych żołnierzyków, za którymi wzdychały panny. Jego skóra miała ogorzały odcień, czoło znaczyły drobne, podłużne zmarszczki, a wzdłuż policzka – od

ucha aż po kącik ust – biegła głęboka, poszarpana blizna, nadająca mu niemal pogański wygląd. Ciemne, gęste brwi, zarost i niesforne włosy opadające na czoło sprawiały, że wyglądał bardziej na barbarzyńcę niż wysoko postawionego urzędnika. Jednak to jego oczy budziły największy niepokój. Przeszywały ją na wskroś, a ona była skłonna uwierzyć, że stare kobiety miały rację, mówiąc o jego duszy. Z pewnością była czarna jak smoła.

Nie wiedziała, czy czekał na jej odpowiedź, ale w tej chwili nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Poczucie paniki ścisnęło jej gardło, jakby niewidzialna ręka z każdą chwilą zaciskała się mocniej.

Zrozumiała, że zapewne słyszał pogłoski – i to właśnie dlatego jej zachowanie tak go rozgniewało. Drżąc niczym osika, rzuciła niepewne spojrzenie w stronę ojca, lecz ten, pochłonięty biesiadą, nie dostrzegał jej kłopotliwego położenia.

– Szukasz wybawienia? – spytał zaczepnie, a kąciki jego wąskich, twardych ust wygięły się sardonicznie. Poruszył się nieznacznie, a ona bojąc się, że zaraz dobiedzie miecza, zrobiła nerwowy krok w tył. Gdy tylko wykonała ten ruch, zrozumiała swój błąd. Dzban, po brzegi wypełniony szkarłatnym trunkiem, przechylił się, a to, co powinno znaleźć się w kubku Thorny, wylądowało na jego tunice. Agnes wydała z siebie stłumiony okrzyk przerażenia. Była pewna, że teraz bez wahania każe ją wtrącić do lochu – albo, co gorsza, każe obciąć jej dłoń!

Nie bacząc na drwiące śmiechy sąsiadujących biesiadników, szybko odstawiła naczynie i padła na kolana, rozpaczliwie próbując osuszyć tunikę szeryfa sitowiem, którym wyściełano klepisko.

– Przepraszam! Nie chciałam... Po prostu poruszyłeś się panie, a ja myślałam... że... że... – paplała nerwowo, jednocześnie trąc mocno materiał na jego piersi i brzuchu. Nie zdawała sobie sprawy, jak nie stosowne to było, dopóki nie poczuła ciężaru jego ręki na swoim przegubie. Zatrzymała się w pół ruchu, wstrzymując oddech. Resztką świadomości zauważyła, jak bardzo ich skóra się różni. Jej dłoń była biała i miękka, dłoń kobiety, która nigdy nie zaznała ciężkiej, fizycznej pracy, natomiast jego była duża i szorstka, naznaczona odciskami i bliznami. Przełknęła powoli ślinę, nie śmiała podnieść na niego wzroku.

– Myślałaś, że co? – warknął nieprzyjaźnie. Drgnęła, tknięta przecuciem, że zaraz stanie się coś strasznego. Instynktownie chciała spojrzeć na ojca, jakby samym wzrokiem mogła błagać o ratunek – lecz klęczała zbyt nisko, by mógł ją zauważyć.

– Myślałam, że... – zaczęła, lecz po chwili ugryzła się w język. Przecież nie mogła mu wyznać, że spodziewała się, iż dobędzie miecza i ją zgładzi!

– Spójrz na mnie! – Potrząsnął nią lekko, kiedy zwlekała z odpowiedzią. – Język ci odjęło, kobieto? Jesteś ułomna?

To podziało na Agnes jak bat na konia. Choć wciąż się go bała, podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie jestem ułomna – powiedziała cicho, lecz z uporem.

Coś błysnęło w ciemnych źrenicach i jeśli do tej pory dziewczyna myślała, że zdoła jakoś ułagodzić jego gniew, teraz z pewnością posunęła się za daleko.